

GONIEC BIAŁOSTOCKI



Życzenia

Z okazji Nowego Roku, doświadczyliśmy, czego kto może być. Prywatne życzenia powtarzają się mniej więcej w jednakowej formie, są polityczne — społeczne, mimo utartych konwencji, zabierają treści od takich, czy innych koniunktur.

Oto np. kanclerz Hitler w swoim noworocznym orędziu do partii Narodowo-Socjalistycznej obwieszcza, że:

Rok przetrwał będzie nowym rokiem zdecydowania i siły. Im bardziej wrażliwie będzie siła Rzeszy, znajdując swój widomy wyraz w odradzie się armii, tem bardziej przejęci będziemy ciężarem zobowiązań. Niemcy w nowym roku porzucą również przedmurze przeciwstawiając się bolszewizmowi w imię kultury europejskiej. Celem dążeń niemieckich w nowym roku będzie zachowanie pokoju zewnętrznego dla odzyskanego narodowego życia w caci i wojnie. Bez względu na to, co może spotkać Niemcy, partia przetrwa i nie przestanie być filarem niemieckiej siły życiowej.

Jasne, jak słone w... pkielhaube. Zdecydowanie... Siła... Widomy wyraz w armii. Przedmurze kultury europejskiej i t. d., co do której ma zastrzeżenia czerwony marszałek Budionny, niedawno za powołujący do głosu armat które, według niego mają „przemówić mową piorunów”. Zestawienie jednej mowy z drugą mową wskazuje na wartość żywych, wyrażanych w „noworocznym sezonie” życiowości.

Śród żywych dyplomatycznych, mających swój zasięg o charakterze międzynarodowym, głos papieża, jak zwykle, miał brzmienie pokojowe i wysławił do „honorable i godnego pokoju, oparte na prawie i poszanowaniu prawa” oraz swatwał się do kapłanów, aby „ostatnie nadsłuchali Chrystusa”.

Sięgając do mów noworocznych, najbliższych naszym krajom, musimy wrócić uwagę na przemówienie szwajcarskiego papieża, monsignora Marmaggi, który w imieniu korpusu dyplomatycznego, obejmującego i przedstawicieli Sowietów i Niemiec — składał P. Prezydentowi Rzeczypospolitej życzenia.

Monsignor mówił m. in.:

Podstawą życia, jak wiadomo, jest praca i wysiłek, które stanowią o postępie i zasłudze. Prawda, sprawiedliwość i pokój, stanowią o pokoju ducha w różnych dążeniach, lecz zwycięstwo może być osiągnięte tylko przez wysiłek naszej inteligencji, a przedewszystkiem przez naszą dobrą wolę.

Prawda, sprawiedliwość i pokój! Świąt to słowa. Ale ze świętą w rękę trzeba szukać po świecie wszystkich troję (treaga Deil).

I dalej:

Istniały również groźby wojen i zatarć, które mogły poważnie zniechęcić pokój starych kontynentów, a przede wszystkim Europę, tego, wspaniałego ogniska cywilizacji i wszelkiego postępu.

W tej chwili pytamy się siebie szczerze, czy możemy naprawdę wierzyć, ażeby gorące wezwania anioła zwiastującego „Pokój ludziom dobrej woli” mogły pozostać długo, mimo szlachetnych wysiłków, bez odpowiedzi.

Istniały groźby, istniały — i trudno przypuszczać, aby „dobrem słowem” można je było zniechęcić.

Monsignor Marmaggi powiedział:

Na lepszym pokojem jest taki pokój, który powstał z zespoleńia dobrej woli, i stwarza podstawę zaufania i współpracy, a nie taki, który stwarza zwycięstwo i zwycięzcy i przycięcia się do utraty lenia przekleństwa nienawiści. Ponieważ narody chcą żyć, pracować i rozwijać się, nie waham się ogłosić słowa miłości, tego słowa wznieśliśmy i świętego, jako przykazania Bożego. Trzeba, ażeby ludzie nie walczyli między sobą o życie, i o swe dobra, lecz raczej współpracowali ze sobą nad stworzeniem warunków rozsądnego korzystania z darów, bez krzywdy innym.

Piękne życzenia. Ale odtąd z tego, skoro hospitalizacji nie będzie chcą dalać się darami z ludźmi pracy, których wysiłki są nieocenione. Głęboko nie może pochwalić się. A czy lekownicy siebie wszelkie przykazania o miłości bliźniego. I t. d.

Żyjąc w ten, że wszelkie życzenia o miłości bliźniego, o sprawiedliwość, pokój i t. d., powstają w duszy „pokojowych żyjących” („pla desideria”) dopóki — ludzkość nie odzyskała się na sprawiedliwy podział dóbr, pracy i jej wyników. Ale mimo to, ludzkość jest, gdy żyjemy sobie tego, czego nie mamy.

Uderzający spokój -- czy zażarte walki?

Według doniesień z Addis - Abeby, wojna abisyńska na froncie północnym robiła dalsze postępy. Milcący o tem komunikat włoski, a Marszałek Badoglio donosił jedynie, że na froncie tym samoloty włoskie prowadziły odywioną działalność wywiadowczą.

NA POŁUDNIU

Sprzeczne wiadomości nadchodzą również z frontu południowego. Według doniesień abisyńskich, na froncie tym „paździ uderzający spokój”.

Komunikat włoski donosił natomiast o zajęciu Danane na wschód od Gorahai. Danane jest miejscowością o dużym znaczeniu strategicznym, ze względu na skrzyżowanie w tym punkcie dróg karawanowych. Danane zajęte zostało po za-

ciętej bitwie, podczas której kilkakrotnie dochodziło do walki na bagnety.

PO ZBOMBARDOWANIU SZPITALA

Wiadomości o zbombardowaniu przez lotników włoskich stacji szwedzkiego Czerwonego Krzyża na froncie północnym, wywołały w społeczeństwie zawsze kłopotliwie silne poruszenie.

Pisma przyniosły sensacyjne doniesienia o ataku bombowym. Miało stracić życie ogółem 32 ludzi, w tem wszyscy Szwedzi w liczbie 9. Dalszymi ofiarami zostały listy zabitych. Lista wymieniała nazwiska lekarza, dr. Nylander, dwu lekarzy, felczara, pastora, mechanika i trzech urzędników.

Pisma oświadczały, że katastrofa szwedzkiego oddziału Czerwonego Krzyża jest ciosem dla całego narodu szwedz-

kiego. Włoski atak bombowy jest przejawem wrogości międzynarodowej prawa honorowego, ponieważ swraca broń przeciw ludziom, nie biorącym udziału w walkach.

JK BYŁO NAPRAWDĘ

Tak jak we wszystkich wiadomościach, tak samo i w doniesieniach o owym ataku bombowym nadchodzą wieści sprzeczne. Według doniesienia angielskiej agencji Reutersa przedstawiciel międzynarodowej organizacji Czerwonego Krzyża, wysłał do Ligii Narodów doniesienie zawiadomieniem, że pierwsze wiadomości, jakie nadeszły do Addis - Abeby o zbombardowaniu szpitala, były przesadzone. Należy się spodziewać, że katastrofa nie jest tak wielka, jak pierwotnie sądzono.

Anglia gwarantuje bezpieczeństwo Francji

LONDYN 21. Pisma podjęły niesłuchanie donosiły wiadomości, że rząd brytyjski ma udzielić nowych zobowiązań, gwarantujących bezpieczeństwo Francji. Wzajemnie za to gwarantuje Francja ma zobowiązać się do udzielenia pomocy w razie możliwego zatakania alii brytyjskich przez Włochy w

związku z zastosowaniem represji gospodarczych.

Rzeczoznawcy francuscy i angielscy rozważali dotychczas możliwości takiego ataku jedynie z punktu widzenia morskiego. Ostatnio jednak rozważania te zostały rozszerzone i obejmują również możliwości ataku na

lądzie i w powietrzu.

W londyńskich kołach politycznych obiegają wiadomości, że Premier Laval oświadczył, iż wczoraj Mussoliniemu, aby nie miał żadnych złudzeń co do stanowiska Francji w tej sprawie.

Studenci chińscy maszerują

LONDYN 21. — Z Szanghaju donoszą: Dzienniki podkreślają, że ruch nacjonalistyczny wśród młodzieży akademickiej Chin przybiera wciąż na sile. W

Pekinie odbył się wiec studencki, który postanowił kontynuować strajk, rozpoczęty przed 20 dniami. Na linii Pekin—Tien-Tsin studenci zajmują coraz nowe

stacje kolejowe, skąd są usuwani siła. Według wiadomości dzienników studenckich Chin Północnych organizują masowy marsz do Nankinu celem zmuszenia marszałka Ciang - Kaj - Cze do zmiany jego ugodowej polityki wobec Japonii.

Marsz ma się odbyć w trzech kolumnach i ma różnymi drogami. Marszałek Ciang - Kaj - Czek wydał policji zarządzenia zmierzające do niedopuszczenia do tej manifestacji.

Powstanie w Tripolitanii

PARYŻ 18. Agencja Radio donosi jakoby w Tripolitanii wybuchło powstanie. Według tych wiadomości posterunki graniczne w południowym Tunisie rozbroili kilkunastu meharystów włoskich, którzy przeszli do rą-

ce francuskiej. Są to żołnierze oddziału stacjonującego w miejscowości Natut. Dowódca oddziału porucznik Biondi został zamordowany przez swych żołnierzy Arabów.

Wznowienie żeglugi na Wiśle

Wczoraj po 8-dniowej przerwie uruchomiono żeglugę na Wiśle. O godz. 9-ej rano wyruszył pierwszy statek w stronę Płocka. Wisła pod Warszawą przybra-

ła o 1 m. 10 cm. Mielizmy zniknęły pod mostem Kierbedzia. O ile nie nastąpi spadek temperatury, będzie wznowiona żegluga w górę rzeki.

Spółka defraudantów okradła „Piasta”

Potrąfili wyciągnąć 260.000 zł.

P. K. O. i Bank Polski też ofiarami złodziei

Drż w Sądzie Okręgowym toczy się sprawa trzech płaszków którzy operowali na terenie towarzystwa ubezpieczeniowego „Piast”.

Do spółki należeli Franciszek Olewniak kierownik działu ubezpieczeń owego t-wa „Piast”, główny księgowy Rosenzweig i zastępca księgowego Wacław Walewski.

Olewniak, jako kierownik działu ubezpieczeniowego, miał nieograniczone prawo podnoszenia wszelkich sum w imieniu t-wa. Korzystał też z tego prawa w najnieczystszy sposób, obowiązek jednak podjęte sumy do własnej kieszeni.

A mógł to czynić, gdyż mając na usługę księgowych, karał zapisywać defraudowane przez siebie sumy jako pożyczki dla klientów t-wa pod zastaw polis ubezpieczeniowych.

Jak widzimy, i tu występowała złaada,

że wielkie wynalazki są najprostsze. Olewniakowi udało się defraudować w ten sposób 140 000 zł.

Ale miał jeszcze inne sposoby. Oto „nabił” PKO i Bank Polski na sumę 10 000 zł, a współnicy jego Rosenzweig i Walewski, ze swej strony nie chcieli być gorsi i okradli „Piasta” na sumę około 120 000 zł.

Jak widzimy więc, złodziei nie brak.

Olewniak, a mleko wypijał jego kompani.

Przewodniczący sprawie sędzia Choroszewski, oskarża prokurator Morawski, trudnej roli obrońców podjęli się adw. Malewicz i Ernst, z powodzeniem cywilnym w imieniu poszkodowanego „Piasta” występuje adwokat Fajana.

Sprawa jest jedną z większych sensacyj Warszawy doby obecnej.

Petarda pod kołami pociągu E. K. D.

Ofiarą wybuchu padła pasażerka

Wizja policyjna prowadziła dochodzenie w sprawie podłożenia pod pociąg Elektrycznej Kolei Dojazdowej Warszawa — Grodzisk, silnej petardy, której wybuch podjął za sobą wypadek.

Petardę podłożono wieczorem na torze

przed domem nr. 17 przy ulicy Saczeliwskiej. Siła wybuchu była tak znaczna, iż jedna z pasażerek pociągu spadła z ławki i uległa dotkliwym obrażeniom i atakowi nerwowemu z przerażenia.

Pociąg zatrzymano. Poszkodowaną pa-

Nowy Rok na Zamku

Dorocznym swyczajem zebrali się wczoraj na Zamku ambasadorowie i posłowie państw obcych w Warszawie, aby służyć P. Prezydentowi Rzplitej życzenia noworoczne.

W imieniu korpusu dyplomatycznego przemówił Nuncjusz Apostolski, kardynał Marmaggi, oświadczając m. in., że rok ubiegły pozostanie rokiem smutnym w historii Polski, ponieważ w roku tym naród polski stracił jednego z największych swych Synów, Marszałka Piłsudskiego. Polska jednak, choć straciła najświetniejszy swój konar, podniosła się do góry. Mówiąc dalej o konieczności wysiłków pokojowych, Nuncjusz powiedział, że między ludźmi potrzeba nie walki o życie i jego dobra — według złowróżb-

nego aforyzmu — lecz raczej współdziałania w życiu dla rozsądnego wykorzystania tych dóbr, które ona ofiarowuje, to jest stworzenia swego dobra, lecz w ramach dobra innych.

W odpowiedzi swej P. Prezydent Rzplitej zaznaczył, że osobistość Marszałka Piłsudskiego dominować będzie przez swą wielkość, tak dziś, jak i w przyszłości, nad rozwojem państwa polskiego. Polska nie może pozostać obojętna — mówił dalej P. Prezydent — na trudności doby obecnej oraz na stan obecnych stosunków międzynarodowych. Specjalną jej troską jest przywrócenie atmosfery, w której każde państwo mogłoby zresztkować swoje usiłowania na pracy twórczej i owocnej dla dobra i pomysłowości swych obywateli.

Wskaźniki pokojowe

LONDYN (ATE) Tow. znowy zostało premie dla frachtów na morzu Śroziemnym i Czerwonym z Sierpnia 3 szylingów i 4 pensy, w stosunku do sta. „Daily Telegraph” zamieścił, że fakt ten jest symptomatyczny i może być uważany za dowód zmniejszenia się niebezpieczeństwa wojny.

Nota chińska

LONDYN (ATE) Z Szanghaju donoszą: Nankiński ministerstwo spraw zagranicznych przedłożyło ambasadzie japońskiej notę protestującą z powodu wywołania przez japońskich radców na torstwach kolejowych w miejscowości Ba-tow na linii kolejowej Pekin-Szumen.

Tylko przypadek

LONDYN (ATE) Z Szanghaju donoszą: Zarząd szwedzkiego Czerwonego Krzyża zbierał dotychczas, z której wynika, że zbombardowanie ambulansu szwedzkiego pod Dabao było rzeczą przypadkową, lecz było niegotowane zgóry. Fakt ten wywołał wielkie oburzenie wśród szwedzkiej opinii publicznej i prasy. Wiele osób prywatnych zadeklarowało pomoc sumy na zorganizowanie nowych punktów Czerwonego Krzyża w Abiesu.

Zmiana generałów

LONDYN (ATE) Z Szanghaju donoszą: Prasa chińska twierdzi, że generał Dohara zostanie w najbliższym przyszłości mianowany głównym dowódcą armii japońskiej w północnej Chinach w miejsce generała Taka. Obecnie generał Dohara wyjechał do kwatery sztabu armii kwantunskiej znajdującej się w Czang Czang.

200.000 lirów w powietrzu

RZYM (ATE) Wczoraj w pobliżu Padwy wyleciały w powietrze zabudowania fabryki chemikali. Właściciel fabryki zginął, zaś 6 osób z jego rodziny odniosło ciężkie obrażenia.

Pożar szerzył się z niezwykłą szybkością i został ugaszony dopiero po 6 godzinach. Straty wynoszą przeszło 200.000 lirów.

Zamarły handel

PARYŻ (ATE) W miejscowości na granicznej Modane, w departamencie Ain, swych urzędników i robotników. Wskutek sankcji gospodarczych przeciwko Włochom ruch handlowy w tym mieście zamarł zupełnie. Jeden z banków w Modane zawoził wypłaty.

Dzisiejsze ciągnięcie dolarówki

12.000 zł. — 569074.
3.000 zł. — 1387203, 1026326.
1.000 zł. — 127.227, 1298749, 762764, 37821, 1371207, 468220, 1386139.

Ohydna zbrodnia sublokatora

Zastrzelił śpiącego dozorcę domu przy ul. Wolskiej

Terazem krwawej zbrodni stał się noc dzisiejszej dom nr. 117 przy ul. Wolskiej, gdzie w skrytobójczy sposób został zamordowany strzałami z rewolweru miejscowy dozorca, 28-letni Franciszek Podlask.

Przed rokiem dojechał Podlask, zajmujący dwusobowe mieszkanie wraz z żoną Marią, dwójkiem dzieci: 4-letnią Zofią i 7-letnim Józefem, oraz teściową Antonią Krukową, przyjął sublokatora, niejakiego Ignacego Kocackiego, 30-letniego robotnika.

Kocacki stracił pracę i zalegał ostate-

nie z opłatą komornego na sumę 65 złotych. Na tem tle wytknięły częste nieporozumienia. Dozorca nie wymawiał jednak mieszkania swemu sublokatorowi żyjąc nadzieję, iż ten dostanie pracę i ureguluje należność.

W ostatnich dniach Kocacki zachowywał się prowokacyjnie, chcąc wyraźnie doprowadzić do scyzji z gospodarzem, by następnie wyprowadzić się bez uregulowania zaległego komornego.

W Nowy Rok Kocacki wyszedł z mieszkania i nie pokazywał się przez cały wczorajszy dzień. Dopiero noc dzisiejszej sublokator przyszedł około godziny 3-ej nad ranem Drzwi otworzyła mu Krukowa. W mieszkaniu wszyscy już spali.

Kocacki podszedł do łóżka swego. Otworzył walizę, wyjął jakieś papiery i rewolwer. Jak zaznaje teściowa Krukowa, Kocacki sprawdził broń, poczem podszedł do łóżka pożądanego we śnie Podlaska.

W oczach przerażonej kobiety morderca przyłożył do głowy odwróconego tyłem Podlaski rewolwer i wystrzelił dwa razy. Nim zdolała zorientować się

w sytuacji, morderca schwył klucz od bramy i z rewolwerem w ręku wybiegł z mieszkania na ulicę.

Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć dozorcę. Złwoki zabezpieczono na miejscu do dyspozycji sędziego śledczego.

Zarządzone natychmiast pościg za mordercą nie dał natraze wyniku. Na wiadomość o krwawej zbrodni przed domem Wolska 117, zbierają się od rana przy przechodniów i lokatorów sąsiednich kamienic, żywo komentując straszny wypadek.

ZADZIAŁALNOŚĆ

Z nadmiarem herbaty

Pani Apolonia Bączek, właścicielka szklarni węgla, kobieta w sile wieku, sprężystego wyglądu, obłąk do życia, poczuła się pewnego dnia jakby niepokojem.

Stała się to nagle, po wizycie u kuzynki, w drugi dzień świąt, kiedy to nie było zebrań gości, brzozy i ananasy, przyjeżdżali byli całym ciałem i duszą wiedeńskie światło, gościł, z której domu stały się ciocią, pani Bączekowej z domu Piotrowskiej, posiadającej przedsiębiorstwo badylarskie (z wieszakami) w hali Zielonej Bramy — słynącej na całą stolicę.

Zaczęło się od śniadania w domu. Potem przyszedły wianity i wreszcie ciekawa pogoda dokuczała pani Bączekowej niecierpliwie.

— Ale ci się hepa, bo hepa — mówił pan Bączek, kochający matkę, który wyznawał wszystkie środki ratunkowe, zapinając, że jednak trzeba pójść do lekarza.

Siedziałka z przeciwną parady, że nastąpił będzie, jeżeli pani Apolonia wróciła się do doktora, mieszkającego niedaleko i że swięta, wieszak Pan Bóg broni, bo to może być rak w żołądku.

— Bo to proszę ja państwa — mówiła — ktoś może naprzykład wiedzieć, jaka choroba dokucza kochanej pani. Różnie bywa. A ni z tego ni z owego można sprzątać na całe życie, albo i na gorzkiego przylepić się może... Ja mogę zaprowadzić, bo mam to doktorie. Niedrogo bierze i pomore napawo. No i z kobietą zawsze łama rozumem aniżeli z mężczyzną.

Tak się stało. Obie siostry udały się do gabinetu kobiety — lekarza i usłyszy nieświeżość w poczekalni.

Niech pani tylko powie tej całej prawdę, jak było. Wszystkie dokumenty, gdzie boli, co dokucza i jak się zakutym do słowności. A nawet niech się pani rozbierze do nagodzi, żeby ona mogła obejrzeć cięciwę.

Pani Apolonia, pewna fachowa, stanęła przed lekarzem i na pytanie, na co cierpi — wyrecytowała jednym tchem wszystko po kolei.

— Czy się rozebrała?

— Nie, nie zupełnie... Żoładek jest nie w porządku. Musiała pani coś zrobić nieświeżego.

— Ja też właśnie tak myślę. Ale nie wiem, co by mi mogło zaszkodzić. Bo, powiem prawdę, że brłam na przyjęciu u kuzynki — więc może tam od takiego nie pozostawiła mi na zdrowie.

— Coś pani jadła?

— O, proszę pani doktorow, wszystko tam było świeże i w najlepszym gatunku... Wiele — bojaźni, co by mogło.

— Proszę przypomnieć sobie, co pani jadła?

— Proszę ja mojej pani, dużo było różnych rzeczy. Najbardziej to wypilo się po kieliszku wódki — i sakielim korniszonem, potem sardynką i po kawalcu wędznej, którego bardzo lubię. Potem był lodyk pieczony z borówkami... Potem nóżki ciętę w galarecie, bardzo dobre przyrządzone, świeżo produkowane. Potem znowu szupczak z oliwą prawdziwą (zapomniałam, jak ona się tam nazywała)... A nożniej to jadło się po kawalcu prosiaka. Dobrze, mleczno prosiaka, że palce liżą... Potem znowu były to kolduny litewskie, które kuzynka moja przyrządziła bezkonkurencyjnie. Aha, zapomniałam, że swagier namówił mnie na kawalcu miłogę w takim sobie galaretkowym. Owszem, nie powiem smaczno to była rzecz, tylko że ja śmiałem nie bardzo lubię.

...Jeszcze były grzybki prawdziwe i rydze własnoręcznie zbierane. I spróbowałam też

Opowiadanie Józefa Gwizdalewicz

Ł. Gwizdalewicz, Warszawa, 4-57 oddział Czerwonego Krzyża

Ostatnia noc przed rozstrzelaniem...

Pod silną eskortą zostałem odprowadzony na rynek, gdzie w jednym z domów kwatrowało wojsko. W dwóch pokojach znajdował się arest. W pokojach tych znajdowały się małe ciemne klatki z grubych desek, zamknięte na klódki. Do jednej z tych klatek zostałem wstawiony. Zdałem się, że nie jeden Burek lepiej się czuł w budzie, niż ja w tej klatce. Była ciemna, więc stać nie mogłem; siedzieć też, bo nie było na czym, a leżeć nie mogłem, bo podłoga była mokra. Odpoczywałem, przysiadając na nogach i opierając się o ścianę. Później już zmęczenie robiło swoje: klądem się skulony na podłodze.

KISZKI GRALY MARSZA

Siedząc tak — rozmyślałem nad swym marnym losem. Następnego dnia wczesnym rankiem dostałem od tych oprawców baniek do konserwacji, pełną gorącej gorzkiej kawy i piątą część bochenka żołnierskiego. To było moje menu, na cały dzień. Nie więc dziwnego, że kieszki grały mi marsza żałobnego.

Żeby to jeszcze tylko głód dokuczał — byłoby pół biedy. Z brudów, w jakich się znajdowałem — wszę pocięły rozmazać się z niezwykłą szybkością. Miałem trudności przy „połowaniu”. Łapać ich nie mogłem, bo w moim „mieszkanie” panowały egipskie ciemności. Co mogłem jednak, to robiłem... Bilem to stworzenia, ile tylko mogłem chwycić na — gwałtem ucygnę... Wzięły mi nawet do włosów Tarcem ciałem, które po dwóch tygodniach posiadało liczne okaleczenia. Ta krwawa wojażka trwała — aż końca...

PODJAŻD ROSYJSKICH DRAGONÓW

Tuż obok mojej „celi”, na brudnej podłodze leżeli chłopcy z okolicznych wsi. Arszyc — rai za różne drobne przestępstwa, jak np. sprzedać bydło bez pozwolenia, lub oddalenie się ze wsi bez przepustki i t. p. i t. p. Chłopcy nawiazali ze mną kontakt. Przez ścianę wczoraj rozmawiali. Odbiwało się to bardzo cicho, bo — wem przycisnęli się do czegośkolwiek. Chłopcy opowiadali mi o Niemcach straszne rzeczy. Słuchałem tych opowieści z zapartym oddechem.

Przed kilku tygodniami, jak twierdził mi towarzysze niedoli, sztab dywizji niemieckiej kwatrował w jednym z małych domów. Pewnej nocy oddział partyzantów rosyjskich, złożony z dragonów i kozaków, został przeprowadzony przez linię trocką przez starego leśnika. Na czele oddziału kroczili rosyjscy oficerowie, przebrani w mundury niemieckie.

Pierwszą czynnością partyzantów było unieszkodliwienie wartowników, stojących koło kwatery sztabu. Po ułożeniu

kawalców, ocupiejkę, gaski pieczonę, którą przywiózł anajomy goślarz z pod Pultuska...

— I więcej pani tam nie jadła?

— Nie więcej, o ile mnie pamięć nie myli, to, zdaje się, że nie. Tylko jeszcze kawalców posztetu z zająca...

— I kiedyś pani poczuła się nie dobrze?

— Tak to niby wszystko było dobrze i nic się nie działo. Ale, że miałam pragnienie — to poprosiłam o szklankę piwa. I też nie takiego nie było...

— Hm... — umiesz zaigral na twarzy le-

sobie drogi — oddział partyzantów ruszył do ataku. Sygnał dał oficer rosyjski, strażem z rewolwera.

Rozległ się huk eksplozujących granatów, rzuconych do mieszkań. Następnie Rosjanie wdarli się do mieszkań, gdzie bagażami wybili w pień wszystkie 40 oficerów i żołnierzy, w tym jeden generał brygady. Gdy oddział partyzantów uchodził z pola mordowej walki — do niewoli został wzięty niemiecki generał dywizji i przewieziony do sztabu korpusu rosyjskiej kawalerii. Tam pozostał na nocleg u szefa sztabu rosyjskiego. Ta noc była ostatnią dla generała. Nie mógł on przeboleć przegranej na tym odcinku i w nocy, gdy sztab zasnął snem kamieniem — odnalazł jego rewolwer i celnym strzałem w skroń pozbawił się życia. Niemcom było wstyd, że pierwszy staro go woaka nie wytrzymał i opowiadał o tym wypadku, że generała zastrzelił jeden z rosyjskich oficerów, z rozkazu dowódcy korpusu.

Po tym wypadku Niemcy przenieśli swój sztab do miasteczka, które odrutowali wszechstronnie, a na wyłotach ulic ustawili karabiny maszynowe.

W toku dochodzeń ustalili, że oddział partyzantów ludność cywilną okazywała pomoc, wskutek czego mieli się na okolicznych mieszkających.

W OBLICZU ŚMIERCI

W dalszym ciągu interesująca rozmowa — chłopcy powiedzieli mi, że ludzie którzy siedzą w klatkach, są przeznaczani na rozstrzelanie. Słyszac to zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałem, że w ostatnich dniach Niemcy rozstrzelali wielu ludzi. Egzekucje wzmogły się po masakrze, jaką urządzili rosyjscy dragoni.

Każdy człowiek, który usiłował przedostać się na rosyjską stronę — był bez sądu karany śmiercią.

KAWA DO PICIA I MYCIA

W tej ciemnej norze siedziałem przez luty i marzec. Nie było wychodzenia na chwilę pod eskortą dwóch żołnierzy, uzbrojonych w karabiny. W ciągu dnia otwierano dwa razy dziennie moją celę. Rano dostawałem gorzką kawę, a po południu porcję razowego chleba, który łapczywie wchłaniałem. Kawy piłem trochę, — resztę używałem do mycia twarzy i włosów, które w ciemnościach czesałem.

Broda urosła mi niemal do pasa, a branie podarło się, ciałem moje było całe w ranach. Koszula przylepiła się do grzbienia. Ogarniała mnie rozpacz. Byłem tak brudny, że sam siebie brzydziłem się okropnie.

karki.

— Ale potem to się adło jeszcze orzechy włoskie, kaszki i amerykańskie i ciasto własnego pieczywa pod herbatę. I wtedy dopiero, jakim wypila jeszcze szklankę, poczułam, że mi niedobrze.

— Po tej herbatce?

— Tak, proszę pani, po herbacie... I myślałam, że nie innego, tylko ta herbata musiała mojemu zdrowiu zaszkodzić.

Opiłam lekarską brzojską: ocz. 400. Słodka z nadmiaru herbaty.

Kor

FRASZKI

Warszawskie rowy sylwestrowe...
tłum jak na jarmarku szewskiej —
w repertuarze same gwiazdy,
więc brak już miejsca jest na call,

Dwunasta bilet... światła gasną...
słów widno... rewia... gra orkiestra...
sukamy gwiazd... i gwiazdek niema...
słów nas nabili na Sylwestra

CIERN

KUPON PRAWNY Nr. 222

okazuje dwóch kuponów porządkowych w Administracji w godz. 4 — 5 upoważnia do skorzystania z bezpłatnej parady prawnej

działa mi do rozrywki. Czy to przypadek, że Niemcy są tak podhili? To dzięki zwierciadłu!

Uwierzcie, przechwytawcy w pokolach — prowadzą, ożywioną, przycięzoną, różnorodną, a gdy wieczny zapadł wazwłoko to smacznie za niego.

A ja? Ja gorąco miłuję się do Bogu i do Matki N. świętej Modlitwy, zapytywałem.

— Boże! Za jakie grzechy mnie ka-

żesz tak straszyć?

Ciężko mi się przetrwać, chrapanie są-

sadów i kroki wartowników. Noc ta wydawała mi się wiecznością.

Po szczerej żałobie modlitwy napolelem się nieco. Byłem słaby. Usiadłem pod drzewem i odleżałem z drżeniem serca na strasny akt, który miał oświecić nastąpić.

Siedząc tak w klatce, strasznie u-

czucie, że jestem samotny, że moja matka kochana. Byłem jakś brudny i obdarty. Matka ze łzami głaskała mnie po twarzy i mówiła:

— Kochany Józku! nie bój się, nie-

martw się, Pan Bóg i twoi patroni św. Józef i Józefina nad tobą. Oni me dadzą ci zrobić krzywdę.

Halas jak pociąg przy obdieraniu

drzwi, obudził mnie. Przestraszony

zrzuciłem się. Wzruszyłem się. Obok

moje ciała mienią się gorzkie kawy. Pi-

niecie te gorzkie cięciwy — myślałem o moim

smie. Nabierałem trochę cięciwy.

PRZED SĄDEM POLOWYM

W pierwszych dniach kwietnia zosta-

łem odprowadzony do sądu polowego, którego siedzibą mieszkała się w murawa-

nym budynku na tej samej ulicy. Siedziałem

w dącej poczekalni. Rozmawiałem

się — dostrojeniem lustro. Podreptem.

Ne mogłem poznać sam siebie. Wyglada-

łem jak upiór. Długa broda, biała

tworzyły, czy podpuchnęte — niby to

ze mnie strachała w wście.

Po chwili zroził się mi Niemcecy of-

icerowie pociąg szklą przechodząc ob-

ok moim. Przeglądali się mi badawczo.

Wzrywany zostłem na się, rozpraw-

doład krokiem chwyciłem udamem się

pod silną eskortą na I piętro.

(D. c. n.)

JOZEF IRZA

85)

Miłość i Głód

Powieść.

Lunicz był zdumiony. Dlaczego go o to pytała? Skąd podob-

na myśl przyszła jej do głowy?

— Nie rozumiem twojego pytania Almo. Ścisłej nie rozumiem motywów, któremi kierowałaś się zadając je. W każdym bądź razie mogę ci zapewnić, że nigdy nie dopuszczę do tego. Dopóki będziemy razem, zawsze będziesz miała dach nad głową i co wlotyć do ust.

Westchnęła. Palcami dotknęła jego piersi.

— Nie denerwuj się Wład, lecz odpowiedz mi szczerze. A gdybyś stracił posadę?

— To znając inną — odpowiedział chętnie — mało to pracy jest na świecie...

— Tak Wład, ale mnie potrzeba jeszcze czegoś prócz jedzenia i dachu nad głową... Nie chciałam ci o tym mówić — ale już mi się pantofle rozlały.

— Moje biedne małżeństwo — przytulił ją mocniej do siebie. Dlaczegoś o tem nie mówiła wcześniej. Za dwa dni dostaję pensję — kupię ci wszystkie czego będziesz potrzebowała. Zresztą wkrótce już wszystko się odmieli...

Zaczął ją wtajemniczać w swoje plany. Alma uzupełniała je swoimi uwagami. Otrząs przyszłości zarysował się przed nimi w ponętnych barwach. Zasypani zasugerowani własnymi słowami, odurzani obrazami stworzonymi przez ich wyobraźnię. Nieomal szczęśliwi.

35.

— Nikt nie znał twojego adresu — mówił Pielgrzym, rozsiadając się wygodnie, na tapczanie. — Nałaziłem się i wypytywałem do zmęczenia, zanim udało mi się go zdobyć. Zakonspirowałaś się.

— Wcale nie, chłopcze. Tylko nie utrzymuj z nikim kontaktu, nie miałam komu go podawać. Co u was słychać?

— Marychna zdrowia i jak zawsze urządza mi awantury i sceny zazdrości. Nie rozumiem jej zupełnie. Jak można tyle lat kochać się w jednym i tym samym człowieku...

— Wstrętny jesteś. Ona cię naprawdę kocha, a ty ustawicznie szukasz wrażeń i emocji poza nią.

— Trudno mi się dziwić. Marysia jest wprawdzie ładna, ale znudziła mi się już. Daje jej całkowitą swobodę — może się podobać ludziom, niech z tego korzysta... Ty podobasz mi się znacznie więcej, Almo. To za słabo powiedziane: podobasz. Jestem toba oczarowany, nie mogę myśleć o żadnej innej kobiecie.

— Zapominasz nawet o Boledzwankiej? — zapytała trochę złośliwie, przypominając mu dawną, nieszczęśliwą miłość.

— Nawet o niej nie myślę, Almo. Dlaczegoś jednak tak daleko siedział, jakbyś się mnie bała. Chodź tu bliżej.

Kiedy siadła na tapczanie. Pielgrzym objął ją zniemacka, orczygnął i pocałował prosto w usta. Oddała mu pocałunek. Chwilę trwali spleceni uściskiem. Alma oprzytomniała jednak. Już żalowała, że mogła się tak zapomnieć. Odsunęła się od Pielgrzyma.

— Nie powinien być tego robić...

— Nie wiem Almo co powinienem a czego nie. Przy tobie zapominać o wszystkim...

— Ale mnie nie wolno zapominać. Ty nie kochasz nikogo, ja kocham Lunicę... — Czula, że wkroczyli oboje na ścieżkę drogi. Właściwie winna była ona. Pocałunek, który oddała Pielgrzymowi, zadecydował o jej winie. Chciała o niej zapomnieć w tej

chwili. Musiała zmienić temat rozmowy.

— Jak sprawa naszego engagement? — zapytała.

Pielgrzym zmienił jej intencje. Uśmiechnął się.

— Dlaczego zmieniasz temat rozmowy. Wolę mówić o tobie niż o wszystkim innym.

— Dla mnie jest to jednak mało ciekawe.

— Skoro tak chcesz — dobrze. Mamy oboje z Marysią propozycję, dość ciekawą i poważną na prowincję.

— Gdzie?

— Do Wilna. Nieuzgodnione są jeszcze warunki finansowe, jest jednak prawie pewne, że podpiszemy kontrakt. Gdybyś chciała, w przyszłym tygodniu będzie w Warszawie dyrektor Baczkiwicz, mogłabyś zaangażować się tam. Strasznie bym chciał pracować z tobą razem...

— To nie byłoby źle — powiedziała, młsłac nie o wspólnej pracy z Pielgrzymem, a o wyjeździe do Wilna. — To byłoby niezłe — powtórzyła — podobno u Baczkiwicza nieźle się pracuje. Jego teatr ma dobrą markę.

— I to zasłużenie dobrą — dopingował ją Pielgrzym — tam będziesz miała pole do popisu, tam dopiero będziesz mogła się wybić.

— Zajmij się tym, bardzo cię proszę. Jak zobaczysz się z Baczkiwiczem pomów o mnie, chociaż — przypomniawszy sobie obecną sytuację i Lunicę — nie wiem, czy będę mogła wyjechać z Warszawy.

— Lunicz? — zapytał Pielgrzym.

Skinęła potakująco głową.

— Nie możesz poświęcić się dla niego, twoje kariery jest równie ważna jak wszystko inne. Zresztą wyjazd — to nie zerwanie. Napewno, jeśli m uodpowiedzą całą rzecz zreferujesz, zgodzi się. A gdyby się nawet nie zgodził, powinnaś wbrew jego woli...

6

Z DNIA

DOKĄD IDZIEMY?

Trzeba sobie raz narazicie powiedzieć krótko, światło, bez obłoków, bez sadowienia sprawy, bez domysłów: dokąd idziemy?

Uczy nas bowiem dość łatwo, że jest się, że jest coś nie tak, że jedno do drugiego nie pasuje. Widzimy, że życie nasze składa się niepokojąco z różnych i sprzecznych elementów. Jesteśmy z innymi, a nawet, z samymi sobą niezadowoleni. Niezadowoleni jesteśmy jeden z drugim. Ujawniamy niezadowolenie nasze wszędzie i na każdym kroku.

Charakterystyczne zaś jest to, że każdy poszczególny obywatel widzi coś, twierdzi w innych — nie zauważając jednak, że sam ma rozmaite ułomności.

Prawda, że naturę ludzką przetrwać jest trudno. Również prawdą jest, że tak było, jest i będzie, iż w oku jednego widzi się słomkę — we własnym oku belki się nie widzi... Nie znaczący jednak aby trwać w błędzie ciągle, nie korygując ich i brnąć w nich.

W takich to właśnie błędach wyrósł ogół obywateli Białegostoku. Z błędów tych wyrwać nie może, a może i nie chce!

Być może, iż jest to wynikiem depresji, warunków materialnych i rozumu, co spowodowało bierność i apatię ogólną. Wszystko to tak! Błędem jednak jest trwanie o tego rodzaju stanie ponieważ do wydzignięcia się stan taki nie pomaga — przeciwnie pogrąża.

Trzeba więc raz narazicie powiedzieć sobie, że droga do uproszczenia życia i ułatwienia go sobie — prowadzi nie tędy.

Trzeba zaryzykować system „psio-czenia” jedni na drugich. Trzeba zmieścić szukania dziury tam, gdzie jej nie ma. Trzeba zerwać z tak zwanym nazywaniem białego czarnem i odwrotnie. Wreszcie trzeba raz narazicie zaprzestać wyklinać, przeklinać i krytykować to wszystko, co jest związane z Białymstokiem i jego obywatelami.

Kto bowiem winien jest, że to miasto nie stoi na wysokości zadania? Czy swoim wyglądem zewnętrznym oraz strukturami myślowymi swoich obywateli nie dorównuje wielu miastom Polski?

Wini są właśnie ci, którzy widząc innych gorzej od siebie, sami nie są lepsi. To oni! Ci stuprocentowi oponenci i krytycy wszystkich i wszystkiego. Gdyby jednak ludzie ci, miast krytykować, wzięli się do pracy nad polepszeniem warunków współżycia — tego na co dziś się patrzymy — nigdy by nie było.

Zawrócić zawsze jest pora. Na to nigdy nie jest za późno. My zaś jako organ, który postawił sobie jako cel iść ręką w rękę z społeczeństwem, poprzemy wszystkich tych, którzy dla dobra miasta i obywateli asekchą dołożyć cegielkę swej pracy.

(Jot.)

Szkoła chodzenia

Gdyby zamiast wielu szkół tańca, założono jedną a dobrą szkołę chodzenia, byłoby to na pożytek dla wielu, wielu obywateli Białegostoku.

Poco się bowiem uczyć tańczyć, skoro nie umie się jeszcze chodzić? Poco wysilać się na gracie i „fason”, skoro po ulicach chodzi się jak chłop ze wsi?

Jednak mało tego! Jest bowiem jeszcze coś, co poprostu oburzyć powinno każdego kulturalnego człowieka.

Oto dają się zauważyć rozmaite „ktosów”, idących zamasywiec trotuarem i trzymających bezceremonialnie obie ręce w kieszeniach, z jakiej to racji, oba łokcie u takiego „ktosa” stanowią niejako broń, kruszącą cudze boki i zębra.

Jest również inny zwyczaj na który warto zwrócić uwagę. Zwyczajem tym jest chodzenie szeregiem... Trzeci zaś zwyczaj to chodzenie kupą.

Niemna więc nic dziwnego, że te trzy sposoby oraz sposób nieprzestrzegania chodzenia chodnikami stroną prawą i lewą, czynią zamęt oraz upodabniają ulice Białegostoku do dróg wiejskich lub ulic małych miasteczek.

Czyż więc nie warto aby, poza szkołami tańców, powstała bodaj jedna szkoła chodzenia? Skoro jednak obywateli nie stać na tego rodzaju pogłębienie we własnym zakresie szulcowania ich, i to zbiorowo, powinni się zająć p. starosta grodzki.

Czy jelita bydlece były przyczyną okaleczenia?

Te zagadkę wyjaśni dopiero sąd

Mogło być tak, mogło być inaczej. Nie od dnia bowiem dzisiejszego stają sądy wobec zagadek, które nie zawsze są łatwe do rozwiązania.

Wobec jednej z takich zagadek stanął Sąd Okręgowy w Białymstoku.

w dniu 7 stycznia r. b., gdy na w-kandzie znalazł się sprawca dwóch rzeźników: p. Matysa Szwarca, jako oskarżonego i p. Szymona Jaromskiego poszkodowanego.

Akt oskarżenia zarzuca p. Szwar-

cowi, że w nocy z 17 na 18 marca r. ub. w czasie sprzeczki z Jaromskim o miejsce uboju w rzeźni, uderzył Jaromskiego łepem narzędziem w okolice oka tak fatalnie, że spowodowało to trwałe okaleczenie tego ostatniego.

W czasie przesłuchania Szwarca tłumaczył się, że w czasie sprzeczki nie użył żadnego narzędzia, lecz uderzył jedynie Jaromskiego, który padając, poślizgnął się o leżące na ziemi jelita bydlece i uderzył się o wystającą korbę od windy.

Czy jest tak lub inaczej — wyjaśni nam tę zagadkę przewód sądowy. W każdym jednak razie warto abyśmy afery miarodajnie wniknęli w stosunki panujące na terenie Rzeźni.

Do Czytelników

Wszystkich czytelników Gońca Białostockiego zapraszamy do współpracy.

Każdy może wypowiedzieć się na łamach naszego pisma. Jest ono bowiem trybuną niezależną, z której głos obywateli, będzie tembardziej ważki.

REDAKCJA

Turniej poetów

Jak nas informują powstała myśl zorganizowania regionalnego turnieju poetów.

Pomysł ten powinien się spotkać z uznaniem społeczeństwa oraz poparciem sfer miarodajnych. Według naszego bowiem zdania nie należy się kryć w kółkach i koleśkach, co niestety ma miejsce do dnia dzisiejszego.

Trzeba wychodzić z inicjatywą na szerokie pole, aby tym sposobem wydobywać dla społeczeństwa jednostki utalentowane. Jesteśmy zaś przekonani, że jednostek takich jest sporo jednak są one ukryte w rozmaitych kółkach lub poprostu wcale się nie ujawniają.

Turniej taki wprowadził ludzi z talentem na szersze forum, zachęcił ich do pracy, a być może, dał im możliwość wybiecia się.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze w swolm czasie.

Jasnowidz w Białymstoku

przyjazd inż. Stefana Ossowieckiego

W końcu stycznia lub z początkiem lutego przyjeżdża do Białegostoku inż. Stefan Ossowiecki, znany w szerokich kołach naukowych kraju i zagranicy jasnowidz.

Celem przyjazdu inż. Ossowieckiego będzie wygłoszenie odczytu o jasnowidztwie. A sam temat jak również osoba prelegenta, będzie dla Białegostoku wielką niespodzianką. A właśnie tę niespodziankę przygotowuje redakcja Gońca Białostockiego, którego redaktorowi udało się skłonić inż. Ossowieckiego do przyjazdu do Białegostoku.

W miarę zbliżania się terminu, redakcja Gońca Białostockiego zamieszczać będzie na łamach naszego pisma fragmenty z życia oraz doświadczenia z jasnowidztwa tego

tenomenalnego człowieka, uznanego przez cały świat naukowy. Bo Ossowiecki to nie eksperymentator. To człowiek o głębokiej wiedzy i studiach. A dar jasnowidzenia jego jest czymś czem Duch Najwyższy obdarowuje jedynie jednostki wybrane.

Do tych właśnie jednostek należy inż. Ossowiecki. Jego moc ducha i łatwość wywołania w sobie nadświadomości sprawiają to, że dla Ossowieckiego niema przestrzeni i czasu.

To też widzi on oczami ducha wszystko to, co dla jednostki zwykłej jest absolutnie niedostępne. A widzi Ossowiecki nawet to, co się działo parę tysięcy lat temu.

Na to są dowody i protokoły, podpisane przez znane powagi naukowe.

Zdemolowanie „Gastronomji”

W dniu dzisiejszym w restauracji „Gastronomja” (Sienkiewicza 2) zebrało się dobrane towarzystwo w celu zabawienia się, pomimo dość wczesnej pory. Byli to p.p.: Mojżesz Bendelson z Grodna, Owsej Ossowiecki oraz Szmul Chajkowski z Białegostoku.

Gdy z czupryn zaczęło parować, z racji wychylonych kieliszków „wyborowej”, stało się coś, czego dyrekcja „Gastronomji” najmniej się spodziewała. Mianowicie wynikła najpierw sprzeczka, potem bójka, a następnie demolowanie pięknego lokalu.

Rzecz prosta, że całe zajście zlikwidowała szybko przybyła policja, która, ku swej radości odnalazła w owym towarzystwie zaginionego ptaszka, a mianowicie p. Mojżesza Bendelsona, którego bardzo gorliwie poszukiwał p. prokurator Sądu Okręgowego oraz Sąd Grodzki w Chojnicach za dokonanie rozmaitych przestępstw.

Mówią, że:

dobra książka — kupiona na raty

jest jedyną wartością, która nie ulega zniszczeniu, gdyż treść jej, wchłonięta przez Czytelnika,

stanowi podslawę kultury.

W dzisiejszych czasach przewartościowania wszystkich dóbr materialnych ostały się tylko dobra umysłowe, a książka jest ich najlepszym wyrazem.

Wielkie dzieła zbiorowe Trzaski, Everta i Michalskiego

stanowią prawdziwą skarbnicę wiedzy podstawowej i dlatego muszą być znane każdemu kulturalnemu Czytelnikowi.

Zastępują one setki tomów przygodnej biblioteki i mają nieprzemijającą wartość, dzięki opracowaniu ich przez najwybitniejszych uczonych

Nawet w najcięższych czasach każdy może przeznaczyć pewną kwotę miesięcznie na strawę dla swego ducha. Wydatek ten nie idzie na marne, gdyż w ten sposób powstaje suma, na którą nabyć można dzieła, będące monumentem polskiej nauki.

Pieniądze wydane na książkę procentują najlepiej, rozszerzają bowiem horyzonty umysłowe Czytelnika, a tem samem dają mu broń do walki o stanowisko w życiu.

Trzaska, Evert i Michalski

Księgarnia Wydawnicza w Warszawie

Biuro Zleceń — Białystok, Kilińskiego 25.

KINA

ŚWIAT — Nasze Słoneczko
APOLLO — Dziewczę z Budapesztu
MODERN — Kochaj tylko mnie
POLONJA — Zew Dzikich
POPULARNE — nieczymne.

Dyżury nocne aptek

Dn. 3. b. m. dyżurne apteki:
M. FRAUSZTETERA, Sienkiewicza 63
A. HALLAJOWEJ, róg Sienkiewicza i Rynku Kościuski.
WYSOCKIEGO, na Piaskach, Piękną 2.

BAJKI I SATYRY

Po Sylwestrze

Az do rana strzelali korki szampa w sufity.
Dół i szczyty prawie, że szalały...
Lali się wina i wódki, jak to się mówi, na smutki i dolegliwości...
Dziś, dla wielu, przykry jest [powrót do rzeczywistości].
Bo: pientązki z kieszzonek szybko [uleciały],
dolegliwości i smutki nadal [pozostały].
Józef Mayor

Począwszy od dnia dzisiejszego zamieszczać będziemy satyry, bajki i wiersze obyczajowe znanego bajkopisarza Józefa Mayora, którego humor rozweselał czytelników prasy warszawskiej.

Jedno z najpoważniejszych pism stolicy, w recenzji o książce Józefa Mayora, między innymi tak powiedziało: „Złośliwy, dowcipny, a przede wszystkim umiejący wprost genialnie podpatrywać ludzkie słabości, autor licznych satyr i bajek, Józef Mayor, wydał tomik swych utworów p. t. „Wesola Zabawa”.

A oto co pisze o autorze bajek i satyr Adolf Nowaczyński: „Komu nie wystarczy centnar Ejmondów, winien sobie nabyć koniecznie Bajki Mayora. Ponieważ pulkownicy galopem wychodzą z mody, przeto kolejdzie na majorów...”

Józef Mayor wydał sobie tomik p. t. „Wesola Zabawa”. Kto się chce uśmiać co się wie i poprostu brać się za boki, ewentualnie dostać przemijającej ciekawki, ten niech się przeczyta Bajki Mayora.

Nie pożałuje, a podziękuję.”
Tak, i jeszcze więcej, pisało o Józefie Mayorze w r. 1929. Od dziś pisać on będzie na łamach „Gońca Białostockiego”.
p.s. Jutro satyra p. t. „Fryzjer”.

U Kupców kolonialnych po świętach

Odwiedziliśmy szereg kupców kolonialnych w Białymstoku, by zainteresować szerszą publiczność z bolączkami i zalamami tej ważnej gałęzi naszego kupiectwa. — Dali się słyszeć wyrazy rozgorzczenia.

Ruch był o 25% słabszy w okresie świątecznym, jak w roku 1934, co usprawiedliwione było katastrofalnym brakiem zarobków i bardzo okrojonych poborów urzędniczych. Calokształt ruchu przedstawia się następująco. Słodycze szły słabo; z win tylko gatunki tańsze miały zbyt; wyroby tytoniowe nadzwyczaj słabo, i to wyroby tańsze; wódki również miały zbyt słabszy; i tu każdy liczył się z groszem, kupując najtańsze wina.

Rok 1935 zapowiadał się ogólnie dobrze. Pierwszy kwartał wskazywał na ożywienie i poprawę koniunktury. Drugi i trzeci sukcesywnie słabiej, co było zrozumiałe przez rozmaite obciążenia, jak pożyczki państwowe (Narodowa Inwestycyjna) i t. d. Zawiódł, zupełnie czwarty kwartał i to katastrofalnie od listopada ub. r. Tu nastąpiło załamanie przez zapowiedzenie niżki poborów.

(S.)

Podróże mikroba

Kiedy świat cały zwalcza mikroby — Białystok hoduje je pieczołowicie. A daje się to zauważyć omal że nie wszędzie. To też rozpanoszone mikroby podróżuje sobie bezkarnie po całym mieście.

Mało mu ulicy, podwórka, brudnych schodów, niechlujnie utrzymanych sklepików spożywczych, owocarni podobnych raczej do śmietników — ładuje się więc tak i mikroby, na przykład, na wóz do przewożenia mięsa, którym podróżuje z rzeźni do jatki — stamtąd zaś prosto do żołądka konsumenta...

Jeśli ktoś nie wierzy, że tak jest, niech się kupi mikroskop i niech stanie na pryncypalnej ulicy Białegostoku i poczeka na czerwony wóz do przewożenia mięsa. A wóz taki łatwo jest poznać ponieważ jest on przede wszystkim brudny, następnie pomalowany jest farbą czerwoną oraz ocieką krwią bydłą. Wreszcie, bardzo często, zwisają z obu boków takiego wozu bezkształtne, pomazakowane szczątki zwierzęce.

Do takiego to wozu niech wlezie niedowiarek, uzbrojony w mikroskop i niech przekona się, co pod szkłem tego mikroskopu zobaczy.

My rejestrujemy fakt, lecz białostockie laboratorium bakteriologiczne, jeżeli takie tu jest, ma głos.